



okiem i uchem

RECENZENTA

Trudno grać Mollera

NIE WZYWAJ marksistowskiej metody badań nadaremno... Nie ma zdaje się takiego przykazania, ale przydałoby się. Oto np. w programie teatralnym mollerowskiego „Grzegorza Dyndala” *) czytamy następujący wywód: „W dyskusjach, jakie wywołały powojenne inscenizacje „Dyndala”, powtarzało się zdanie: „przecież Dyndala to chłop gnębiony przez przedstawicieli warstwy szlacheckiej, to pozytywny bohater, walczący ze złem i niesprawiedliwością społeczną. Jakże więc można śmiać się z jego nieszczęścia?” „Marksistowska metoda badań pozwala prosto i jednoznacznie rozstrzygnąć podobne wątpliwości”...

Po czym następuje obszerna motywacja historyczna i socjologiczna, dlaczego wołno było Mollerowi i wołno nam także śmiać się z Grzegorza Dyndala. Uspokojeni tym rozstrzygnięciem gotowi jesteśmy zacząć się śmiać. Skoro marksistowska metoda badań pozwala! Ale mimo to na tym przedstawieniu nie śmiejemy się zbyt głośno.

Rzeczywiście, były próby dramatycznego traktowania postaci Grzegorza Dyndala. Robienie z niego pozytywnego bohatera to zbyt prymitywny mousens. Natomiast współczucie dla „męża pognęblonego”, oszukiwanego, upokarzanego i wyprowadzanego w pole byłoby może nawet zrozumiałe, gdyby... Gdyby nie tekst Mollera i zdrowy rozsądek. Nawet bez metody marksistowskiej, która jak wiadomo ze zdrowym rozsądkiem się zgadza.

Moller śmiał się z pnącego się do szlachectwa Dyndala i z jego szlacheckich gnębieli. Bliższy tu jest farsie niż komedii, choć błaży i śmieszny temat, bardzo miśternie skonstruowany, wzbogacił akcentami satyrycznymi, mierzący mi w nierówność stanową. Z tej nierówności nawet cała akcja komediowa się wywodzi. Jeśli myślimy historycznie, to pojmiemy jak świetnym dziełem teatralnym w swojej epoce był „Grzegorz Dyndala”, nienajlepszy przecież utwór autora „Mizantropa”.

Dziś jednak, kiedy wiele satyrycznego humoru „Dyndala” już zwietrzało, bawi nas w nim głównie jego farsowość, zręczne i lekko przez autora podana. Gdyby również lekko podał ją teatr...

Ale teatrowi to się nie udało. Przedstawienie miało oschłą poprawność w niedobrym tego słowa znaczeniu. Reżyserii Danuty PIETRASZKIEWICZ brakowało pomysłowości. Gra aktorów nie miała właściwego stylu i gładkości. Godne uznania wysiłki Jerzego TKACZYKA w roli Dyndala, uroda Marii SEROCZYŃSKIEJ jako Angeliki i wdzięk Danuty MANCEWICZ jako pokojówki Klaudyny to jeszcze za mało. Mollera nie jest łatwo grać. Przedstawienie w Teatrze Powszechnym dowodzi tego niezbicie.

AUGUST GRODZICKI

*) MOLLER — Grzegorz Dyndala
czyli Mał pognęblony — Komedja
w trzech aktach. Przekład: Tadeusz
Boy-Zeleński (Teatr Powszechny).

Nawna